Nr. 193. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, niedziela dnia 26 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Grzechy Kolomana Szella.

Lwów 25 kwietnia.

Obecnie tedy, gdy stan *Ex lex* na Węgrzech zdaje się być już rzeczą pewną, a całe tamtejsze położenie polityczne przybrało cechę groźnego przesilenia, mnożą się nawet w tamtejszej opinji liberalnej, t. z. większości rządowej, głosy, które wyrzucają p. Szellowi ciężkie błędy i zaniedbania i czynią go bez ogródki sprawcą i winowajcą dzisiejszego zamieszania. Nie przeczy nikt z jego zwolenników, że wobec opozycji — przez cały czas swych rządów — zachowywał się p. Szell bardzo poprawnie i... ostrożnie; z drugiej jednak strony dodaje wielu zgryźliwie, że główny kamień obrazy lewicy, przedłożenia wojskowe, od samego zaraz początku traktował on niesłychanie niefortunnie! Przesilenie teraźniejsze na Węgrzech — jak wiadomo — trwa od października 1902, w tym zaś okresie 7 miesięcy popełnił premier węgierski co najmniej dwa grube błędy, Pierwszy z nich polegał na tem, że nie uprzątnął terenu, zanim wniósł na stół izby sejmowej przedłożenia wojskowe. Gdyby bowiem był uporał się z budżetem i ugodą, to miałby na rok cały wolną rękę. A w ciągu 12 miesięcy byłby niezawodnie znalazł sposobność i środki do uśmierzenia, jeśli nie złamania opozycji. Podejmując zaś kampanję o ustawę wojskową bez budżetu i ugody, sam zdał się na łaskę i niełaskę opozycji. I sam w ten sposób stworzył poniekąd matnię, z której dziś wyjść mu tak trudno.

Drugim błędem Szella — zdaniem tych samych sfer liberalnych — było, że, jak to mówią, wystrzelał na wiatr wszystkie naboje swoje, zamiast przezornie schować je na chwilę rozstrzygającą. Gdy przeciw pierwszym przedłożeniom wojskowym podniosła się była tak powszechna burza opozycji — zwłaszcza skutkiem zamierzanego przetrzymania w czynnych szeregach rezerwy uzupełniającej — premier, uląkłszy się gwałtownej wrzawy, nie miał nic pilniejszego ponadto, jak niezwłocznie wycofać rzeczone przedłożenia.

Przyszły potem drugie przedłożenia na tapet, które jednak natknęły się na taką samą niechęć i krytykę i wtedy już p. Szell usiłował ugłaskać rozsrożoną opozycję w komisjach w ten sposób, że akceptował rozmaite jej wnioski i uchwały, mające przeważnie wartość... platoniczną. Gdy oczywiście to nie pomogło, wyjechał z obietnicą, że rząd postara się o przeniesienie oficerów węgierskiej narodowości do kraju, dalej o uregulowanie kwestji emblematów wspólnej armji (tz. dla pułków węgierskich chorągiew i korona węgierska), wreszcie o jak najspieszniejsze dokonanie reformy wojskowej procedury karnej. Tymczasem, w kilka dni później, minister honwedów gener. Fejervary przywiózł z Wiednia wiadomość, że zarząd armji rezygnuje zupełnie z kwestji zatrzymania rezerw uzupełniających, która w nowem przedłożeniu była częściowo i warunkowo zastrzeżoną. — Nakoniec, w ostatniej chwili zaryzykował p. Szell to jeszcze przyrzeczenie, że mianowicie służba dwuletnia zostanie zaprowadzoną we wspólnej armji... Otóż, reasumując w ten sposób przebieg całej tej kampanji premiera z opozycję, w obronie przedłożeń wojskowych, właśni jego przyjcciele polityczni zarzucają mu, że trudno nawet pomyśleć sobie większą niezręczność od tej, jaką Szell w tym wypadku okazał niestety. Bo gdyby był obstawał wytrwale przy pierwszych przedłożeniach, z miejsca nie kapitulując przed obstrukcją, potem zaś w lutym albo marcu, gdyby był np. oświadczył w izbie, że przedłożenia cofa, w ich zaś miejsce wnosi nowe, w których odstępuje od przetrzymania rezerw uzupełniających, że następnie rząd będzie się starał: przenieść oficerów-Węgrów do kraju, uregulować sprawę emblematów, zabrać się do reformy kodeksu wojskowego i doprowadzić do dwuletniej służby — to nie ulega wątpliwości, że zapowiedzi takie byłaby lewica przyjęła z radością i uważając je sobie za zwycięstwo, byłaby w tej chwili zaniechała dalszej obstrukcji. Zamiast tedy w stanowczej chwili rzucić na szalę całą wagę takich ustępstw, ciskał je — jak zgłodniałym lwom — kawałkami i oczywiście pożądanego efektu nie osiągnął w ten sposób. Stokroć lepszym odeń dyplomatą był stary Tisza. Oto gdy w. 1889 zerwała się burza przeciw projektowi ustawy wojskowej, pozwolił lewicy przez kilka miesięcy hałasować i wymyślać na rząd do syta — potem zaś niespodzianie wystąpił z kompromisem i — pokój został zawarty.

Zdaje się, że Szell albo źle poinformowany był o rzeczywistem usposobieniu w łonie stronnictwa niezawisłych, albo też za wiele liczył na sympatje osobiste, jakimi obdarzała go opozycja. Wierzył zapewne, że środki, którymi do tej pory posługiwał się ze sukcesem — uprzejmość i lojalność wielka wobec przeciwników politycznych — są poprostu nie do zużycia, zapomniał natomiast, iż każdy system polityczny prędzej później niszczeje i do celu nie prowadzi. Ta naiwna wiara w skuteczność stałą swej metody, mści się dziś na nim zabójczo.

Polacy w Dolnych Łużycach.

Lwów 25 kwietnia.

(Byt m terjalny i moralny robotników polskich. — Agitacja hakatystów. — Piecza duchowna. — Brak świątyń i księży. — Ks. kardynał Kopp, jako protektor hakatystów).

W dziennikach wielkopolskich znajdujemy luźne wiadomości o robotnikach polskich, którzy bądź z Poznańskiego, bądź z Górnego Śląska, napływają i osiedlają się w wielkiej liczbie w Dolnych Łużycach (Miśnji). Wiadomości te składają się na ponury obraz niedoli moralnej tej garści polskiego ludu, pozbawionego opieki narodowej i kościelnej. Byt materjalny robotników również nie jest świetnym. Ruch przemysłowy i fabryczny w Dolnych Łużycach, a nawet w sąsiedniej Saksonji, podupadł w ostatnich latach znacznie. Robotnik nasz, który dawniej zarabiał 5 marek dziennie, dzisiaj musi zadowalać się dwiema markami.

Nasi wychodźcy ratują się przez zakładanie związków robotniczych o charakterze katolickim. Brak im jednak praktycznego zmysłu i celów idealnych, a przedewszystkiem brak kompetentnych i zdolnych kierowników. To też organizacje rozwijają się słabo, a hakatyści starają się zgnębić je do reszty.

Tak np. w ostatnich czasach rozpoczął objazd miejscowości, zamieszkałych przez polskich robotników, wikarjusz okręgowy (Kreisvicar) z Chociebuża. Stara się on Towarzystwa polskie przyłączyć do centralnego związku robotników niemieckich. Pan ten nie umie zgoła po polsku. Nauczył się tylko jakiejś sprośnej piosenki polskiej ludowej „o ładnej dziewczynie“ i śpiewa ucieszonym robotnikom na zgromadzeniach, poczem, już po niemiecku, wygłasza agitacyjne mowy, aby przystępowali do niemieckiego „bundu“ robotniczego.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z pieczą duchowną. Dolne Łużyce należą do jurysdykcji ks. kardynała Koppa, a stwierdzenie tego faktu wystarczy, ażeby wyobrazić sobie, że dola polskich katolików wiele pozostawia do życzenia. Opieki duchownej nad robotnikami prawie wcale nie ma. Kościoły katolickie są tam bardzo nieliczne. Lud, mimo ciężkiej pracy tygodniowej, w niedziele i święta pielgrzymuje do świątyni po kilkanaście kilometrów. Nikt jednak nie troszczy się ani o budowę kaplic, ani o powiększenie liczby księży, którzy prawie wyłącznie są tutaj Niemcami i nie umieją po polsku.

W Nowych Wielcach (Neu Welzow) znajduje się około 2.000 robotnika polskiego, nabożeństwo odprawia się co dwa tygodnie w domu pewnego robotnika polskiego. Zjeżdża do tej miejscowości, oddalonej od Gródka 19 kilometrów, ksiądz z tegoż miasta, lecz nie mówi ani słówka po polsku, przez cały rok lud ani kazania, ani ewangelji nie usłyszy w swym języku. Nauka przygotowawcza do pierwszych Sakramentów św. odbywa się w Nowych Wielcach naturalnie w niemieckim języku. Ale i tam, gdzie ksiądz włada dobrze po polsku i uznaje za konieczną potrzebę, aby dzieci polskie w ich macierzystym języku były przysposabiane, robi się szalone trudności.

Parafja, o której teraz mowa, liczy 6000 dusz polskich, a 100—150 dusz niemieckich, i powstała z przybyciem Polaków robotników w te strony. W tej tak przeważnie polskiej parafji odbywało się na przemian kazanie polskie i niemieckie, podczas nabożeństwa lud śpiewał po polsku. Dzieci przygotowywane bywały do spowiedzi po polsku. Naraz przysyła konsystorz wrocławski pismo od naczelnego prezesa Branderburgji, księdzu tejże parafji, aby się oświadczył na zarzuty, czynione mu przez naczelnego prezesa. Zarzuty zaś były następujące: Ksiądz każe bardzo często po polsku, lud śpiewa po polsku w kościele, dzieci uczą się katechizmu po polsku, charakter nabożeństwa w kościele polski. Na końcu robi naczelny prezes propozycje, jak ma się nabożeństwo odbywać.

Skutkiem denuncjacji tej powstała korespondencja pomiędzy księdzem, a kardynałem Koppem, trwająca pół roku. Skutek korespondencji był ten, iż ksiądz kardynał zadecydował: 1) aby co drugą niedzielę było kazanie polskie, 2) aby śpiew polski zastąpić śpiewem łacińskim, 3) sumieniu księdza pozostawia się, w jakim języku dzieci polskie ma przygotowywać do pierwszych Sakramentów św.

Na wzmiankę księdza, że przygotowanie dzieci do spowiedzi św. jest sprawą czysto wewnętrzną kościelną, do której rejencja nie ma prawa mieszania się, raczył ks. kardynał *„mit Befremden“* odpowiedzieć, iż pomieniony ksiądz wogóle nie może wiedzieć, gdzie się prawa Kościoła i rządu w tej materji rozchodzą!?

Ks. kardynał Kopp — wszędzie ten sam i wszędzie jednaki. Niestety, nie ma nikogo, ktoby stanął w obronie wynaradawianej garstki!

Praca i życie w Holandji.

Czem woda dla okrętu, tem komunikacja dla handlu i przemysłu a nigdzie nie ma komunikacyj tak świetnych, jak w Holandji. Koleje holenderskie pokrywają kraj gęstą siecią; przy jego małych rozmiarach zamieniły go na jedno wielkie miasto; nie ma już tam prawie odległości, trzeba jechać wprost z Limburgu do Frieslandu lub Groningen, aby przebyć siedm godzin w wagonie. Lecz w zachodniej części kraiku, jeden rzut oka ogarnia wieże pięciu wielkich miast, wznoszących się na płaszczyźnie. Amsterdam i Utrecht, Harlem, Leyden, Haaga, Rotterdam i Dordrecht znajdują się w bliskiem sąsiedztwie. W pół godziny pociąg przywozi nas z Rotterdamu do Haagi, a pomiędzy nimi jest jeszcze Delft.

Budowa kolei nie przedstawiała takich trudności, jak: wiercenie tunelów, były natomiast inne, niemniejsze. Tor kolejowy musiał przeskakiwać zatoki i kanały. Dziś jedzie się na przestrzeni mil kilkunastu po wiaduktach, wznoszących się na żelaznych słupach, tak, iż podróżny ma złudzenie, że pociąg pruje fale. I tak, np. wjazd do Rotterdamu jest niesłychanie oryginalny. Kolej zanurza się jakby w labirynt kanałów, wysepek, odnóg i nagle wjeżdża w samo serce miasta.

W czasach, gdy Batawowie poczęli się wyłaniać z mroków dziejowych, Holandja była krajem-amfibją — ani lądem, ani morzem, ruchomemi bagnami; jedyny sposób do życia jej mieszkańców stanowiło rybołowstwo. To źródło dochodu pozostało do dziś niezmienione; 5000 ludzi wyrusza na połów, dostarczający pożywienia 20.000 ludzi. Holendrzy nie poprzestali jednak na tym zarobku; z mrówczą cierpliwością zabrali się do pracy i zamienili swoje trzęsawiska na najżyzniejszą i najludniejszą krainę w Europie. Osuszyli bagna, ujarzmili wodę. Morze zemściło się na nich w listopadzie 1421 r., zalewając całe holenderskie wybrzeże; sto tysięcy ludzi zginęło w zburzonych nurtach. Rozpoczęli pracę na nowo i przez kilka wieków odzyskiwali stopniowo to, co morze zagarnęło im w jedną noc. Główna ulica w Rotterdamie, Hagstraat, była pierwotnie tamą, wzniesioną od naporu wód.

Wspaniałym przykładem walki człowieka z naturą jest historja zatoki Harlemskiej. Przez szereg stuleci woda wykradała po kawałku ziemi, aż wreszcie powstała ta zatoka, grożąc przyległym miastom. Wówczas człowiek stanął naprzeciw żywiołowi, zasypał zatokę, osuszył dno; w ten sposób w drugiej połowie XIX. wieku odebrano morzu 321 kilometrów kwadratowych, na których dziś wznoszą się piękne miasta i żyje 47.000 ludzi. Przez osuszenie jej zdobyto znowu 60 mil kwadratowych ziemi i na tem miejscu wzniesiono część Amsterdamu. Te walki człowieka z wodą, przekształcają wygląd kraju. Miasta nadmorskie stają się lądowemi i odwrotnie. Helder, wznoszące się nad ujściem północno-holenderskiego kanału, kwitło swego czasu, jako punkt handlowy, lecz po bezpośredniem złączeniu Amsterdamu z morzem za pomocą kanału Północnego, Helder upadło. Nowy port Amsterdamu Jjmunden szybko się rozwija. Zyudersee, które swego czasu przewyższało o wiele Amsterdam na polu żeglugi handlowej, dziś zanikło, trawa porosła na ludnych niegdyś ulicach. Stary Dortrecht, w roku 1421 podczas wylewu, oderwany od lądu stałego, dziś przez budowę mostu kolejowego Moerdijk został znowu przyłączony do lądu.

Holandja słynie na świat cały z uprawy jarzyn i ogrodnictwa, najwięcej jednak obszaru jest pod łąkami, wypasającemi słynne bydło holenderskie.

Natura nie sprzyjała rozwojowi przemysłu w tym kraju: nie ma w nim ani pokładów węgla ani metalu, to też górnictwo nie mogło się rozwinąć; natomiast zakwitły przędzalnie, wznoszą się fabryki świec, stearyny, rafinerje przerabiają cukier kolonij, w gorzelniach produkują się likiery; nie mając zbyt wiele własnych artykułów zbytu, Holendrzy pośredniczą na wielką skalę w handlu kawą i tytoniem, szlifują brylanty i obrabiają metale innych części świata.

Naród odżywia się obficie, mieszka wygodnie, ma ciasne ideały życiowe, zadawalnia się dobrą kawą, wonnym tytoniem, miniaturowym ogródkiem, myśli tylko o chlebie powszednim; kraj kocha po swojemu, przyczyniając się do jego rozkwitu; uprawia cnoty obywatelskie na małą skalę, odpowiednio do rozmiarów kraiku; może jednak służyć największym krajom, jako przykład wytrwałości, przedsiębiorczości i niezmordowanej pracy.

W sprawie rakarni lwowskiej.

W departamencie sanitarnym magistratu wygotowano projekt wzorowej rakarni na gruntach „Pilichowskich.“ W projekcie owym domaga się biuro sanitarne odpowiedniego oparkanienia tego przedsiębiorstwa, wodociągu do utrzymania koniecznej czystości i desinfekcji, jednej stajni na 4 konie zakładowe, drugiej stajni na 8 koni, przytrzymanych przez policję z powodu okaleczenia lub zabłąkanych i wreszcie 3-ciej na konie, bydło lub świnie dotknięte jaką chorobą zakaźną. Oprócz tego ma się tam znajdować odpowiednio urządzona ubikacja dla psów schwytanych lub poddanych obserwacji, osobna zimą ogrzewana sala do wykonania sekcji, budynek mieszkalny dla przedsiębiorcy i czeladzi, łazienka, wreszcie szopa na 4 wozy i komórki na drzewo, węgiel, siano itp. Dla utrzymania należytej czystości i obniżenia kosztów desinfekcji, obręb dziedzińca tego ma być wykostkowany, a wszystkie ubikacje betonowane.

Proponowane urządzenia nie przeszkadzają temu, aby w przyszłości uzupełnić je aparatem systemu Podevil'a dla zużytkowania

---

(83)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Zagraniczny człek mógłby powiedzieć, że było to do jakiejś srogiej rebelji przygotowanie, ale na ten przypadek nawet, inaczej w Polszcze rzecz ta się robiła, bo niezadowolona brać szlachecka nie łaziła, jako ćmy, pod ścianami domostw, jeno kupą zbierała się i jako należy w szablice trzaskała, a głośno mówiła o niezadowoleniu swojem. A tu szlachetnego narodu nie było znać, ani kling szlacheckich nie było widać, jeno kręciły się stanu pośledniejszego persony, sękate pałki w prawicy mające, albo kamienie ukryte. Zaroiły się od nich ulice i przecznice wszystkie, a mrowie ono pod górą wawelską szło, jeno tam idąc, w małe rozbijało się gromadki, jakby nie chciało podejrzenia czyjegoś obudzić.

Nagle tłum poruszył się, zakotłował, zawrzał, a powietrze klasnęło, jakby od krzyku przerażone.

— Bij! łapaj! chwytaj! goń!.. Huż — ha!

I tłum runął, jako wody cichego stawiska, gdy tamy się nagle przerwą.

Co go tam poruszyło? jaki bies pognał?

W plamie księżyca, który od miedzianego dachu zamku królewskiego się odbił, cienie murów połamał i na stok wzgórza rzucił — stanęła postać jakaś, a zapatrzywszy się w oświetlone gmachu komnaty, ręce wyciągnęła ku oknom izbic królewskich — i stała tak nieruchoma. Długi, czarny cień poruszył się za nią i zarysował się w kształtach olbrzymich; z wzniesionych rąk uformowały się ramiona krzyża, z rozwianych włosów, a przez wiatr targanych, jakieś skręty wężowe, ruchome, potworne. Zapatrzona w mury zamczyska, nie wiedziała nic, co za nią się dzieje... a tam zgroza i przerażenie owładły tłumem, który na ony cień patrzał, ścielący się na plamie księżycowej Krzyżem ogromnym, na one węże plączące się — i uwierzył w wierność odbicia się zjawiska, zapatrzonego w okna izb królewskich.

Szmer głuchy przebiegł przez tłumy.

— Patrz!.. widzisz?.. jest!..

— Bij! łapaj! chwytaj! goń!.. Huż — ha!

Potoczyły się kamienie — powietrzem wstrząsnął krzyk wściekłości...

Napadnięta skoczyła, a ogłuszyły ją razy i szum i wicher jakiś i jakiś nieludzki wrzask, a widząc chmurę sunącą się ku niej, napad jakiś niosący śmierć, głazy podbijające nogi — przerażona, oniemiała z bólu i trwogi uciekać zaczęła...

— Czarownica! — wołały głosy.

— Bij!...

— Chwytaj!...

— Goń!...

— Nie zabijać — jeno gnać, aż padnie i ducha wyzionie...

— Pochodnie zapalić!...

— Szaty zedrzeć!...

— Wyświecić z miasta!...

— Huż — ha!...

Drogą ku Zwierzyńcowi pędziła nieszczęśliwa, a za nią gnał tłum. Nie zatrzymywano uciekającej, lecz chwytano za szaty i w strzępy darto... Już ramiona, już piersi nagie błysnęły, których łachmanami sukni okryć nie mogła, a to ten, to ów podbiegał i ściągał resztę okrycia, aż szaty nie stało, strzępów nie stało. I nie dostrzegł nikt, że ciało było młode i piękne, że wstyd policzki palił, że tuliła ramiona, że stanąć chciała — ale nowy cios, ból nowy gnał naprzód i ciało to biedne do konwulsyjnych ruchów zmuszał, które do śmiechu pobudzały gawiedź szaloną.

A oto coś błysnęło — jakieś gwiazdy krwawe, o czarnych a falujących ogonach dymu, tu i tam zapalać się poczęły i ni to padalce złe ciskać się na umykającą.

To lud żagwie a pochodnie zapalił, jako prastary zwyczaj nakazywał, gdy z miasta jakiego czarownicę wypędzano.

Pojawienie się ogniów onych na nowo poruszyło tłum. Błoto i kamienie zaczerniły powietrze, przesiąknięte blaskiem miesięcznym, rozjaśnione czewonem światłem ogniów, poplamione ruchomą wełną dymu. Dla żaków głupich a nicponiów miejskich była to do niecnego swawoleństwa okazja: gwizdali więc w puste orzechy, ni to pajace skacząc przed uciekającą, a kto mógł, to dopadał do niej z pochodnią w ręku i ogniem białego ciała dotykał. Buchał śmiech, gdy członki prześladowanej od bólu się kurczyły, gdy z piersi jęk wyrywał się, gdy rękami chwytała powietrze, tchu uchwycić nie mogąc.

A w tem uderzyły dzwony niemal wszystkich kościołów i biciem swojem dodały grozy strasznemu obrazowi. Nie wiedział nikt dlaczego te dzwony biją: czy ażeby śpiącą straż rozbudzić i lud opamiętać, czy połączyć się z nim we wściekłości a szale; i nie słyszał nikt ryku, który na chwilę zapanował nawet nad wrzaskiem tłumu, i toczył się jak groza nad onem morzem zbitych głów ludzkich.

Pan wojewoda na zamku był, gdy ona rzecz się stała. Na pierwszy ruch tłumów i odgłos wrzawy do okna podbiegł, nie mogąc sprawy sobie zdać z onego poruszenia się miasta, Aż gdy dzwony uderzyły i zapaliły się ognie, gdy podbiegł pan Mniszech, stanął przy nim i — zbladł: przypomniał sobie gadkę, którą od niego słyszał, o jakichś tajemniczych personach się wałęsających pod murami Wawelu, o czarach rzucanych, które szwank miały zdrowiu królewskiemn przynosić. Patrzał chwilę, co czynić, nie wiedzący: czy zamkową milicję wezwać i stanąć w obronie prześladowanej? czy czarowników słusznemu gniewowi ludu oddać, dbając jeno o to, by król się nie obraził i czarami onemi przerażony nie był.

Ale wrzawa usunęła się od zamkowego podnóża, tłum się wzmógł, a dzwony zagłośno biły. Anna Jagiellonka piewsza otrząsła z powiek sen i wbiegła do izby, gdzie Mniszech i Kmita byli, a widząc ich przypatrujących się, zawołała w głos:

— Co to jest? Waszmoście patrzycie spokojnie, a tam jakiś gwałt się dokonywa!..

— Miłościwa pani! to lud czarownicę wyświeca — ozwał się Mniszech.

W oczach księżny odbiło się przerażenie...

— Rozeszła się wieść — ciągnął dalej Kmita, — że miłościwy pan padł ofiarą praktyk niegodnych.

— Zali to może być? — spytała trwożnie Anna.

— Mniszech! — dał się nagle słyszeć głos podniesiony króla.

Obecni odwrócili się szybko i spojrzeli po za siebie.

W progu komnaty stał Zygmunt August.

— Gród się pali, czy mord jaki ohydny?.. Zkąd ten krzyk, dlaczego te dzwony biją? — zapytał.

Mniszech powtórzył słowa pana wojewody.

— A światło wiekuiste niech świeci .. Co waćpan brednie takie bajesz?... — zawołał Zygmunt August i krokiem szybkim do okna podszedł...

Wśród falujących się tłumów i miotań się pochodni, orli wzrok króla dostrzegł plamę białą nagiej postaci niewieściej, rzucającej się w konwulsji męczarni.

— Jezus Marja! — krzyknął pan... — A toć eksces godzien miecza katowskiego, gdyby nie był ciemnotą umysłów wywołany. Panie wojewodo! śpiesz waszmość, na czele zbrojnych śpiesz i powagą mojego imienia i własnego dostojeństwa znaczeniem, poskrom niesforny ten tłum. Słów nie słuchają, miecz nadstaw. Przypomnij, że jest król, sąd i prawo!..

Gorliwy mnich pacierza swojego by nie zmówił, a już na czele zbrojnego oddziału, drogą ku Zwierzyńcowi, sadził pan wojewoda Kmita. Nagle ktoś otarł się o niego, aż strzemię o strzemię trąciło...

(Ciąg dalszy nastąpi).

i przeróbki padliny na mączkę nawozową, tłuszcz do celów przemysłowych itp.

Urządzenia tego rodzaju w rakarni drezdeńskiej, przyczyniając się bezsprzecznie do sanacji miasta, przynoszą znaczne korzyści zarządowi miejskiemu, gdyż samą produkcją tłuszczu przemysłowego pokrywa się koszta amortyzacji kapitału, około 60.000 zł. wynoszące i opłaca się całą administrację, jakoto zarządcę, 2 maszynistów, 3 pomocników i 1 parobka itd.

Jakkolwiek sprawa przeniesienia rakarni — z ulicy Kieparowskiej, do niedawna jeszcze zaniedbanej, a dziś już prawie w szatach europejskich, po za obręb miasta, — jest bardzo aktualna, mimo to wątpić należy w możliwość jej wykonania, z powodu zbyt nisko preliminowanej kwoty 15.000 koron na cel powyższy. Dlatego też należałoby się zastanowić nad tem, czy raczej nie zaniechać proponowanych adaptacyj i wobec tego,— że we Lwowie zakopuje się już obecnie około 62.000 kig. padliny, w Zamarstynowie zaś rzekomo (?) około 375.000 klg. mięsa z koni zabijanych na skóry — urządzić rakarnię na wzór drezdeńskiej, odpowiadającej wszelkim wymaganiom sanitarno-policyjnym a także utylitarnym. Jeżeli kalkulacja rachunkowa w szczególności co do wymaganej ilości materjału (padliny) dla opędzenia kosztów administracji i amortyzacji wypadnie korzystnie, grzechem by było nie przenieść tej kultury przemysłu na grunt tutejszy.

W takim razie dla zabezpieczenia sobie materjału dla przeróbki, należałoby w drodze administracyjnej stworzyć rejon rakarski, podobnie jak to ma miejsce we wszystkich większych miastach niemieckich.

Przytem zauważyć wypada jeszcze, że z konieczności wybrane na rakarnię miejsce na gruntach pilichowskich nie jest odpowiedniem, ze względu na trudny dostęp i dojazd, z powodu stromej góry i że w razie ewentualnego uchwalenia urządzeń Podevil'a odpadłyby koszta nabycia zbyt wielkiego obszaru gruntu, potrzebnego zawsze na zakopywanie padlin, (którego cena coraz wyższa i coraz go mniej wobec stale postępującego rozszerzania się miasta).

Zakład zaś taki przetwórczy stanąć by mógł w bardziej odpowiedniejszem miejscu i dostępniejszem dla interesowanej publiki, a zapewnić możemy nawet najbardziej uprzedzonego lub niedowiarka, że wszelkie mefityczne odory nie zatrują powietrza w najbliższem nawet otoczeniu, gdyż zostają spalone w samym aparacie.

W końcu zaznaczyć wypada, że na urządzenie takiego zakładu, odpowiadającego wszelkim wymaganiom sanitarnym, potrzeba niespełna pół morga gruntn. *Age.*

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 25 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Pochmurno.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 26 kwietnia.

Teatr miejski: „Nadzieja", sztuka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Hrabina", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert popularny. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr ludowy: „Dwór w Władkowicach", komedja. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

W sali „Gwiazda": „Wesoły wieczór", „Kółka zabawowego drukarzy lwowskich". Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„W starym piecu", farsa i „Zbudziło się w niej serce", sielanka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Walne zgromadzenie Straży ochotn. ogn. „Sokół", o godzinie 3 popołudniu, Rynek l. 17.

Wystawa prac Zjedn. tow. artystów malarzy i rzeźbiarzy, w Domu narodnym.

Kalendarz Niedziela (26): Kleta i Marc. — Spitymlra. — (13): Artemona. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 6 minut 59.

Wypożyczalnia książek w Zamarstynowie. W niedzielę dnia 26 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się otwarcie bezpłatnej wypożyczalni książek T. S. L. w Zamarstynowie. Lokal wypożyczalni mieści się w jednym z budynków fabryki chemicznej „Tlen". Dyrekcja tej fabryki z całą gotowością pozwoliła umieścić wypożyczalnię w swoich zabudowaniach, ułatwiając w wysokim stopniu Akademickiemu Kołu „Towarzystwa szkoły ludowej", które wypożyczalnię zakłada, akcję oświatową w zaniedbanej dotychczas dzielnicy. Z wypożyczalni korzystać mogą wszyscy mieszkańcy Zamarstynowa i sąsiednich ulic Lwowa, co niedzieli od godz. 10—12 w południe.

Nowa kandydatura na namiestnika. Krotochwilne czasopismo ruskie, *Hajdamaki,* w szeregu artykułów przychodzi rządowi z pomocą w trudnej kolizji, jaką mu sprawia wyszukanie następcy na stanowisko po hr. Leonie Pinińskim. *Hajdamaki* widzą jedyne wyjście, a to: ażeby zamianować namiestnikiem Rusina, bo ten dopiero potrafi załatwić się z Lachami. Redakcja nie ogranicza się jednak na samym wniosku i idzie jeszcze dalej, wzywając „naród ruski", aby w razie niespełnienia przez rząd tego postulatu, zaprzestał płacić wszelkie podatki, a także, aby zaniechał palenia tytoniu, picia wódki i piwa, albowiem z tego również ciągną rząd i Lachy podatek pośredni. Byłoby do życzenia, ażeby „naród ruski" przyjął wniosek *Hajdamaków,* chociażby z tego względu, iżby spełniła się część groźby. Podatek bezpośredni rząd sobie potrafi ściągnąć, a zaniechanie pijaństwa przyjmie niewątpliwie cały kraj ze szczerą radością do wiadomości.

Tłumacka panama. W sprawie notatki, którą we wczorajszym numerze powtórzyliśmy za stanisławowskiemi *Nowinami,* otrzymujemy z Banku hipotecznego następujące wyjaśnienie:

„Dyrektor Fruchtmann na walnem zgromadzeniu nie twierdził wcale, że Bank hipoteczny dążył do sprzedaży klucza tłumackiego folwarkami, skonstatował tylko, że licytację folwarkami rozpisano i jakkolwiek można być odmiennego zapatrywania, Bank się na ten sposób przetargu przymusowego zgodził.

„Co do stanu faktycznego konstatujemy, że Bank hipoteczny podaniem, ekspedjowanem 6 marca 1901 do sądu obwodowego w Stanisławowie, prosił o szacowanie nieruchomości każdej z osobna, z tem, żeby rzeczoznawcy orzekli, które z folwarków, ze względu na nierozerwanie całości gospodarczej, wspólność budynków i wspólny inwentarz łącznie sprzedane być mają. Po dokonanym akcie szacunkowym, a przed przesłuchaniem rzeczoznawców na tę okoliczność, przedstawił Bank hipoteczny wszystkie argumenty, za ryczałtową sprzedażą całego klucza tłumackiego przemawiające, upraszając o przesłuchanie rzeczoznawców, egzekutora i wierzycieli hipotecznych przed ostateczną decyzją.

„Sąd stanisławowski uchwałą z dnia 3 listopada 1902. L. 45/72/1; postanowił tylko dwa folwarki łącznie sprzedać, resztę odrębnie. Przeciw tej uchwale Bank hipoteczny rekursu nie wnosił, a temsamem na sprzedaż folwarkami się zgodził".

Pogłoski. Wiadomość podana przez pisma, jakoby przeciw koncepiście policji Stankiewiczowi toczyło się śledztwo dyscyplinarne, jest, jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy, bezpodstawną.

Proces zakopański we Lwowie. Proces wytoczony przez dra Gaika w Zakopanem przeciw autorowi broszury „O bagno" p. Witkiewiczowi, odbędzie się w czerwcu przed sądem przysięgłych we Lwowie, a to z tego powodu, że broszura ta wyszła we Lwowie. Rzecznikiem dra Gaika będzie dr. Aszkenaze, a obrońcą p. Witkiewicza dr. Grek.

Rusini między sobą. W *Hałyczanynie* czytamy: „Kilku uczniów ukraińskiego gimnazjum w Przemyślu urządziło wycieczkę do sioła Krówniki pod Przemyślem i wstąpili do miejscowej czytelni im. M. Kaczkowskiego. W czytelni znajdowali się włościanie, a między nimi także wójt gminy, człowiek „świadomie russki" (tz. starorusin. *Red. Dzien. Pol.*), p. M. Skirka. Spostrzegłszy rozwieszone na ścianach portrety Naumowicza, Kaczkowskiego, Szewczenki i Szaszkiewicza, gimnazjaści wszczęli z chłopami dyskurs o zasługach tych działaczów, przyczem pozwolili sobie w formie właściwej ukraińskim pajdokratom, wyrazić się obrażająco o Naumowiczu i Kaczkowskim. Oburzyło to włościan, ale wrodzona delikatność naszego ludu powstrzymała ich od wybuchu. Aby zatrzeć wrażenie, wywołane przez młokosów, p. Skirka zaproponował, ażeby odśpiewali „Myr wam bratia". Młodziki jednak i teraz jeszcze chcieli pokazać swą zadzierzystość i „na złość" poczęli spiewać: „Ne pora". To już przepełniło miarę cierpliwości włościan, w imieniu których p. Skirka wyrzucił zdziczałych młokosów za drzwi. O wypadku tym dowiedziało się starostwo i zajęło się nim głównie z tej przyczyny, że ukraińscy apostołowie mieli w Krównikach głosić „wyodrębnienie" Ukrainy zapomocą oderwania Galicji od Austrji. Starostwo poleciło żandarmerji, ażeby zbadało sprawę".

Tyle *Hałyczanyn.* Z innej strony donoszą, że awantury, wywołane w Krównikach przez ruskich studentów stały się także przedmiotem dochodzenia ze strony władz szkolnych i że krajowa rada szkolna wysłała w tym celu swego delegata do Przemyśla.

Samobójstwo oficera. Porucznik artylerji Fryderyk Schmied, zastrzelił się w Pilznie czeskiem. Powód samobójstwa niewiadomy.

Wojna z prasą w Serbji. Wydawnictwo radykalnego dziennika belgradzkiego *Odjek,* który w ciągu kilku dni ostatnich został trzy razy skonfiskowany, zawieszono z urzędu.

Znowu mezalians w rodzinie Habsburgów. Wiedeńska *Die Zeit* donosi, że córka arcyksięcia Fryderyka, zaręcza się z członkiem pewnej wybitnej niemieckiej rodziny arystokratycznej.

Krwawa bójka w Kronsztadzie. Z Petersburga donoszą do *Berl. Tagbl.*: W niedzielę przyszło w Kronstadzie do krwawego starcia pomiędzy żołnierzami kurdyjskiego pułku i marynarzami. Jest dużo zabitych i rannych. Około 2000 ludzi brało udział w bójce. Straż wojskowa interweniowała zupełnie bez skutku. Nawet oficerowie nie mogli przeszkodzić starciu. Dwóch oficerów ma być zabitych, a wiceadmirał, komendant Kronsztadu, Makarow, ciężko ranny.

Z państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. Profesor berlińskiego uniwersytetu dr. Martin Mendelsohn, został zasuspendowany z powodu toczącego się przeciw niemu śledztwa sądowo-karnego o występek przeciw obyczajności.

Lourdes nie ruszą. Rząd wydał rozporządzenie, iż w Lourdes wszystko pozostanie, jak dawniej. Biskup zarządził, iż pieczę nad grotą obejmują świeccy duchowni.

Zaginione pakunki królewskie. Do *Figara* donoszą z Syrakuzy, że cały bagaż podróżny króla Edwarda zaginął. Kurjer królewski, Herbert, miał polecenie przywieźć kufry i korespondencję do Malty. Gdy przybył do Syrakuzy dnia 16 bm., przekonał się, że kufrów niema. Zarządzono niezwłocznie poszukiwania, wysłano depesze na wszystkie strony, wreszcie przyszła odpowiedź, że wagon z pakunkami królewskimi pozostał przez pomyłkę w Reggio. Nazajutrz rano pociąg przyjechał, ale — bez kufrów królewskich, P. Herbert udał się sam do Reggio, ale dotąd, jak zapewnia *Figaro,* kufrów nie znalazł.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 24-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +0·0, Wiedeń +10·0, Pola +12·0, Budapeszt +9·0, Florencja +14·0, Biarritz +10·0 Paryż +5·0, Monachjum +11·0 Berlin +6·0, Memel +4·0, Wilno +3·0, Bregencja +11·1, Gorycja +13·0, Rzym +13·6, Petersburg +0·0, Moskwa +0·0, Abazja +9·2, Lussin piccolo +13·2, Nizza +8·0.

Zachodnia depresja barometryczna pogłębiła się nieco znowu i posunęła się w kierunku wschodnim, aż po Alpy, podczas gdy na północnym-zachodzie od wysp brytańskich okazało się nowe minimum. W południowych krajach alpejskich i w okręgu adrjatyckim wystąpiła pogoda dżdżysta, na północnym-zachodzie zachmurzyło się więcej, na zachodzie pozostała pogoda. Temperatura się podniosła. Prognoza: Przeważnie pogoda, miernie ciepło.

Korespondencja redakcji. *Sz. korespondent. Żółkiew.* Ze względów taktycznych, nie nadaje się w tej chwili do druku.

Dobra rada. Kto chce mieć bardzo piękny trawnik, temu radzimy zamówić w c. k. składzie nasion Edmunda Mauthnera „Promenaden" lub „Margarethen-Insel" mieszankę traw. Od lat 29 dostarcza Mauthner najwspanialszych trawników w Budapeszcie.

Na gimnazjum cieszyńskie, złożyło w dalszym ciągu w naszej administracji krajowe Towarzystwo zaliczkowe urzędników 200 koron.

* **Przedstawienie amatorskie.** „Kółko zabawowe drukarzy lwowskich", urządza na dochód budowy własnego domu w dniu 26 kwietnia b. r. w sali Stowarzyszenia „Gwiazda" (ulica Franciszkańska l. 7) „Wesoły Wieczór" połączony z produkcjami chóru drukarzy. Program: 1. a) J. Gall: „Krakowiak". b) Matiuk: „Czom tak skryto". c) Walter: „Hej pójdziemy dziewczyno". d) J. Gall: „Na warti", odśpiewa chór drukarzy. 2. „Zgryziony Bazio", typ lwowski przez J. W., wypowie p. A. D. 3. „Broń niewieścia", komedja w 1 akcie Benediksa. 4. „Dwóch emerytów", duet humorystyczny. 5. „Ach Panie!", M. Gawalewicza, wygłosi panna M. Hollenderówna. 6. Bursa: a) „Gondoliera", b) Signio: „Kujawiak", chór z towarzyszeniem orkiestry. 7. „Srul samobójca", monolog charakterystyczny przez A. Dolleczka. 8. „Farbiarze", komedja w 1 akcie A. Walewskiego. Muzyka narodowa". Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Ceny miejsc: Kanapki pierwszorzędne 80 ct., drugorzędne 60 ct., Krzesła 40 ct. Wstęp na salę 20 ct., dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej 10 ct. Po przedstawieniu wieczornica z tańcami.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 2 maja b. r. o godzinie 7 wieczór artystyczny. Odegrane zostaną: „Poeta i wiosna", komedja Kozłowskiego: „Pietro Carusso", Roberta Bracco; „Róża Napoleona", godzina z życia cesarza (nowość) sztuka w jednym akcie T. Wiktora. Bilety do nabycia od wtorku dnia 28 kwietnia b. r.

* **Wspólne święcone** odbędzie się w Towarzystwie polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego w niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. o godzinie 11 przedpołudniem.

* **Zarząd** Towarzystwa chrześcijańskich pracownic „Równość", zaprasza członków swych na „Święcone", które się odbędzie dnia 26 kwietnia b. r. (t. j. w niedzielę) o godzinie 5 popołudniu, ul. Piekarska l. 16.

Zmarli:

W Trześni koło Kolbuszowej zmarł Karol Hippmann, właściciel dóbr i członek rady powiatowej. Znakomity gospodarz, cieszył się ogólną sympatją wśród obywatelstwa okolicznego i ludu wiejskiego. W roku 1863 brał pośrednio udział w powstaniu, pomagając oddziałom przeprawiającym się przez Wisłę i ukrywając w swym majątku ochotników, zdążających do Langiewicza, między innymi Pustowojtównę. Ś. p. zmarły osierocił żonę i pięcioro dzieci.

W Busku zmarła Irenka Skulska, 12 letnia córka komisarza straży skarbowej. Biedna dziecina padła ofiarą niezdrowego, wilgotnego klimatu. Pogrzeb odbędzie się dziś, a żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłej w poniedziałek rano o godzinie 8 w Busku.

Walery Junosza Kisielewski, urzędnik rady powiatowej w Gorlicach, uczestnik powstania polskiego z r. 1863, przeżywszy lat 59, zmarł tamże w dniu 23 b. m.

Teofila Znamięcka, właścicielka dóbr Zemrzyce, przeżywszy lat 71, zmarła tamże dnia 22 kwietnia b. r.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Hugenoci", wielka opera w 4 aktach G. Mayerbeera. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej i Józefa Russitano, oraz występ Ludwiki Marek, Józefa Chodakowskiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Nadzieja", sztuka w 4 aktach z holenderskiego H. Heyermannsa, przekład Jana Kasprowicza. — Wieczorem o godzinie 7½ (na ogólne żądanie) po raz ostatni w bieżącym sezonie „Hrabina", opera w 3 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, oraz występ Ludwiki Marek i Józefa Chodakowskiego.

W poniedziałek „Panna służąca", komedja w 3 aktach Pawła Bilhaud'a i Maurycego Hennequin'a. Rozpocznie „Marcowy kawaler", komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego. Pierwszy występ Stefanji Lutomskiej, artystki teatrów warszawskich, w roli Pawłowej.

We wtorek (przedostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) na ogólne żądanie „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Przedostatni gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, ostatni i pożegnalny występ Józefa Russitano, przedostatni występ Józefa Szymańskiego.

W środę „Panna służąca", komedja.

We czwartek (ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) po zwykłych cenach operowych, na ogólne żądanie „Halka", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ Salomei Kruszelnickiej.

W piątek (wznowienie) „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. Pierwszy występ Felicji Rutkowskiej, artystki teatrów warszawskich, w roli Amelji Tichard.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś w sobotę, 25 bm., przedostatni koncert popularny w tym sezonie.

W niedzielę, 26 bm., ostatni koncert popularny w tym sezonie. Program: I. 1. Rossini: Uwertura z op. „Wilhelm Tell"; 2. Smetana: Wełtawa; 3. Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser". II. Saint-Saens: Symfonja III C-mol na orkiestrę, organy i fortepian, odegrają na 4 ręce na fortepianie pp.: Helena Ottawowa i Marja Praschilówna, na organach dyr. Ludwik Czelański. III. 1. Mascagni: Intermezzo z op. „Cavalleria rusticana", odegra orkiestra Filharmonji bez dyrygenta z tow. organów, na których grać będzie Ludwik Czelański; 2. Moszkowski: Ze Suity nr. 1: a) Tema con variazioni; b) Perpetuum mobile. — Kapelmistrze: Ludwik Czelański i Henryk Melcer.

We wtorek, 28 bm., nie będzie koncertu.

We czwartek, 30 bm., koncert na organach, ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty.

Z Filharmonji. Dwa ostatnie koncerty popularne w tym sezonie, urządza dyrekcja Filharmonji dzisiaj, w sobotę i jutro, w niedzielę. Program obu tych koncertów niezwykle bogaty i urozmaicony, a nie braknie w nim także pewnego rodzaju... sensacji, która w kołach melomanów naszych obudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie. Oto publiczność lwowska będzie miała w obu tych koncertach sposobność poznania sympatycznego dyrygenta orkiestry filharmonicznej, p. Ludwika Czelańskiego, z zupełnie nowej, nieznanej strony, bo w charakterze organisty. Mianowicie w koncercie sobotnim grać będzie p. Czelański na organach ustępy organowe z Symfonji trzeciej C-mol Saint-Saensa, w niedzielę grać zaś będzie na organach w Intermezzo z opery „Cavalleria Rusticana", oraz po raz drugi wykona ustępy organowe z Symfonji Saint-Saensa. Interesującem będzie również to, że wspomniane Intermezzo z opery Mascagni'ego, wykona orkiestra bez dyrygenta. W wykonaniu Symfonji Saint-Saensa, wezmą nadto udział panie: Helena Ottawowa i Marja Praschilówna, które grać będą na cztery ręce na fortepianie.

Z Salonu sztuk pięknych p. Latoura, przy ul. Trzeciego maja l. 11, donoszą nam, że w tych dniach cała wielka wystawa (przeszło 80 dzieł sztuki) pierwszych i głośnych artystów polskich z Krakowa, jak: prof. Malczewskiego, dyr. Fałata, Kossaków, Michałowskiego, prof. Meehoffera, prof. Stanisławowskiego, prof. Wyczółkowskiego, prof. Wyspiańskiego, Ruszczyca, Weissa itd., odejdzie do Warszawy. Należałoby te arcydzieła koniecznie zobaczyć.

Za parę dni otwartą znowu będzie w tym Salonie wystawa ku czci nieżyjącego już, a dziełami swemi nieśmiertelnego, prof. Henryka Grabińskiego.

Echa zaburzeń i pożarów.

Uhnów 24 kwietnia.

Od szeregu lat jest miasteczko nasze widownią groźnych pożarów, które nie dają jednej nocy przespać spokojnie mieszkańcom, żyjącym w ciągłej niepewności jutra i ciągłej trwodze o życie i mienie. Dwa największe pożary w roku 1900 i 1901 zniszczyły doszczętnie trzy czwarte domostw, drobniejszych zaś pożarów, było już od lat trzech kilkanaście, ofiarą których padało każdym razem po kilka budynków.

W żadnym wypadku sprawcy nie wykryto... Krążą wskutek tego najrozmaitsze przypuszczenia i wywołują u zabobonnych i nie bardzo jeszcze oświeconych mieszkańców, podejrzenia skierowane bądź przeciw poszczególnym osobom, bądź masowo przeciw żydom.

Dnia 23 bm. wybuchł o godzinie pół do 4-tej zrana ogień, który zacząwszy się od stodoły mieszczańskiej, ogarnął w godzinie kilkadziesiąt zabudowań i obrócił je doszczętnie w perzynę.

Jak każdym razem, tak i w tym wypadku, przyczyną szybkiego rozszerzania się ognia, był zupełny brak systematycznego ratunku i przyrządów do gaszenia, tembardziej, że na dobrą wolę mieszkańców nie bardzo liczyć można z powodu, iż prawie wszystkie budynki, które pożar dotyka, są stare i dość wysoko ubezpieczone.

Gmina bowiem, licząca przeszło 700 mieszkańców, w której znajduje się siedziba sądu powiatowego, urzędu podatkowego, straży skarbowej, posterunku żandarmerji, geometry notarjusza i dwóch adwokatów, dająca przytułek wielkiej liczbie inteligencji urzędniczej, nie ma ani jednej użytecznej do gaszenia sikawki, najprymitywniejszych przyrządów ratunkowych a to z powodu za daleko idącej oszczędności rady gminnej i do zupełnego braku poczucia solidarności i wspólnej pomocy. Ogień, gdy jedną ogarnie chałupę, bez żadnej przeszkody przenosi się z budynku na budynek, a ratunek ogranicza się na bezładnem rozrywaniu domostw siekierami, często bezcelowem a nawet bezrozumnem, gdyż ofiarą demolacji padają nieraz budynki, które wcale pożarem dotknięte by nie były. Przy dzisiejszym pożarze ratunek odbywał się w sposób wyżej podany i przy zupełnym braku przyrządów ogniowych, bezładnie i bez żadnego kierownictwa, bo choć jest wprawdzie jakaś organizacja straży pożarnej ochotniczej, to przy bezprzykładnej niechęci i braku poczucia obowiązku jej członków, jest ona zupełnie bezużyteczną i najdzielniejszych ludzi z czasem ogarnia zwątpienie, by kiedykolwiek do ładu z nią dojść można.

Winę dzisiejszego pożaru, opinja u mieszczan przypisała żydom z tytułu, że przed kilku tygodniami przyjęto na łono kościoła chrześciańskiego jednego tutejszego żydka,

Gdy zatem ktoś w tłum ludu mieszczańskiego i wsi okolicznych rzucił hasło: „bij żyda!" — w jednej chwili wystrzeliły w górę drągi, kije, a nawet siekiery i zadźwięczały szyby w oknach wybijanych z ramami. Nastąpiła straszna panika: żydów masakrowano, łamano sprzęty po domach, wyrzucano ze sklepów towary... Trzech żydów poważnie ranionych. Zamieszka nie trwała jednak długo, nie cały kwadrans — co jest zasługą taktownego zachowania się żandarmerji i dosyć bojaźliwego usposobienia tutejszej ludności, jakoteż, że hasło „bij żyda" powiedziane było w dzień biały, co też niejednego krępowało ekscedenta.

Krążą pogłoski o pogróżkach nowych pożarów, wskutek czego ludzie niedawno przybyli, szczególnie urzędnicy, z tem *malum neccessarium* Uhnowa jeszcze nie oswojeni, żyją w ciągłej trwodze o mienie i skórę i zachowują się zupełnie tak czujnie, jak myśliwy na prerjach, lub pogromca zwierząt w klatce, co doprowadza niektórych do niemożliwego zdenerwowania i niechęci do życia towarzyskiego, wskutek ciągłego pilnowania swych domowych larów i penatów. Bez żartów jednak; — kto wie, co będzie, gdy wojsko odejdzie i wystąpi do walki fanatyzm kształconych w kahale żydów z rasową nienawiścią mieszczan i włościan. — Ratujcie! — żyjemy na wulkanie...

Klęski pożarów.

Zbyt wcześnie zaczął się tegoroczny nieszczęsny sezon pożarów po wsiach i miasteczkach. W niespełna jednym tygodniu straszna kronika, notuje: Zastawie w Gródku 60 budynków, Łanczyn 400 budynków, Uhnów do 50 a depesze telegraficzne wczorajsze doniosły o świeżych pożarach w Berezowicy wielkiej pod Tarnopolem i Mikulińcach. O tych dwu wypadkach donosi nam korespondent:

Wczoraj po przejściu pociągu od Berezowicy do Tarnopola, zajął się dom pod słomą położony obok toru, a przy wietrze rozszerzył się tak, że zaledwo zdołano go zlokalizować. Gdy tylko 10 chat i 20 budynków gospodarczych pochłonął — ogień — zasługa należy się uczniom i policji, która dzielnie broniła i wojsku. Straż pożarna bowiem była musztardą po obiedzie. Dziś znów alarmowano 5-krotnie straż, obawa wielka bo wiatr straszny, burza zrywa gonty i dachówki z dachów. Wieś Berezowica pod Tarnopolem płonie od godz. 9 rano, Mikulińce płoną od pół do 10. Tarnopol nie może dać pomocy z swej straży z obawy o ogień u siebie, tylko beczkowozy wysłano do Berezowicy i Mikuliniec. Burmistrz mikuliniecki dr. Brudziński był tutaj i wyprawił beczki.

Żandarmi będący tu do strzelania do tarczy, niosą pomoc w Berezowicy i Mikulińcach.

W pożarach wyżej wspomnianych nie stwierdzono dotąd, czy nieostrożność czy podpalenie zbrodnicze je spowodowały. Być nawet może, że przy tych masowych pożarach, grają rolę i inne jeszcze pobudki, o jakich wspomnieliśmy z okazji pożaru Mihalcza w horodeńskim powiecie.

Pożar w Mikulińcach zniszczył 150 domów Z pod zgliszczów wydobyto 3 trupy. Namiestnictwo wyasygnowało dla pogorzelców 500 koron zapomogi.

Stare miasto. Spłonęło tu 80 morgów lasu, należących do firmy Friedmanna w Wieliczce.

Pogrzeb śp. ks. Sanguszki.

(Telegram „Dziennika Polsk.").

Tarnów. Miasto całe okryte żałobą. Czarne chorągwie powiewają z gmachów publicznych i prywatnych domów. Latarnie na ulicach osłonięte krepą. Sklepy na znak żałoby pozamykano. Uroczystość pogrzebową rozpoczęło nabożeństwo żałobne w tarnowskiej katedrze o godz. 11 przedpołudniem. Po nabożeństwie ustawili się zebrani na placu Kapitulnym i stąd ruszył pochód żałobny ulicami Targową, Katedralną, następnie przez plac Targowy, ulicą Rzeźnicką na cmentarz miejscowy, gdzie w kaplicy cmentarnej spoczywały zwłoki śp. ks. Eustachego Sanguszki.

Pochód przedstawił się imponująco. Otwierały go bractwa kościelne, potem szły cechy, sieroty z zakładu im. ks. Izabeli Sanguszkowej, następnie Sokoli w mundurach. Dalej deputacje włościańskie niosły wieńce.

Za niemi postępowali członkowie rodziny zmarłego, reprezentant monarchy generał-adjutant hr. Paar, namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, posłowie do rady państwa i sejmu, między innymi: Hupka, hr. Antoni Wodzicki, Sękowski, prezes Koła Jaworski, Stan. Niezabitowski, hr. Stan. Tarnowski, Wojciech Dzieduszycki, Brykczyński, Starzyński i i. Dalej szli członkowie izby panów, rada powiatowa tarnowska, deputacja rady m. Lwowa z prez. Małachowskim na czele, rady m. Krakowa z wicepr. Leo, rada m. Tarnowa, reprezentacja tarnowskiej gminy izraelickiej, okoliczne obywatelstwo, reprezentanci miejscowych władz rządowych i autonomicznych, reprezentacje i deputacje miast, miasteczek, dzierżawcy hrabstwa Tarnowskiego, stowarzyszenia, ochotnicza straż pożarna, wreszcie tłumy publiczności. Pochód ten zatrzymał się przed kaplicą cmentarną, skąd po odśpiewaniu modlitw wyniesiono zwłoki.

Następnie zabrał głos marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki i przemówił w następujące słowa:

Ciężkiem sercem przychodzi mi spełnić bolesny obowiązek i pożegnać imieniem tak licznego grona przyjaciół, imieniem wydziału krajowego i całego kraju, Eustachego Sanguszkę.

Należał on do tych wyjątkowych ludzi, którzy czystością i nieskazitelnością charakteru podnoszą ogólny poziom społeczeństwa i umieją w każdym, z kim się zetkną, rozbudzić szlachetne uczucia, wzmocnić je i rozwinąć. By mieć taki wpływ uszlachetniający, nie dosyć jest świecić przykładem, trzeba przedewszystkiem gorącem sercem ukochać wielkie ideały i odczuwać niem każdą ludzką boleść i nieszczęście. Nie dziw, że taki wpływ wywierał, bo któż z nas nie czuje i nie poświadczy, że to serce, które teraz bić przestało, było całe przepełnione miłością bliźniego i gorącem przywiązaniem do Ojczyzny.

Mimo wrodzonej skromności, mimo zupełnego braku ambicji do dostojeństw i zaszczytów, zaufanie współobywateli, a później łaska monarchy powoływały go do coraz nowych zadań w publicznem życiu. Od roku 1883 aż do śmierci posłował do sejmu z mniejszej własności powiatu tarnowskiego. Był czynny w radzie powiatowej tarnowskiej i pracował nieprzerwanie przez 22 lat jako prezes tej rady, to jest od roku 1878 aż do chwili, kiedy objął rządy najwyższej krajowej władzy autonomicznej. A gdy jako były marszałek, były namiestnik, znużony ciężką pracą, osiedlił się znowu w Gumniskach, po tamtych najwyższych godnościach podejmuje się znowu obowiązków prezesa rady powiatowej, dając tem samem nowy dowód, że nie ubieganie się o zaszczyty, ale praca i spełnianie każdego poruczonego obowiązku, było gwiazdą przewodnią jego życia.

W roku 1890, po ustąpieniu Jana Tarnowskiego, zostaje marszałkiem krajowym i piastuje tę godność aż do czasu, gdy go stanowcza wola monarchy powołała do objęcia stanowiska namiestnika Galicji.

Pod jego laską i za jego inicjatywą sejm

załatwił cały szereg spraw pierwszorzędnej doniosłości, to też, gdy odchodził z wydziału krajowego, delegaci zebrani z całego kraju żegnali go adresem, który był szczerym wyrazem ogólnego uczucia.

Wszystko, co według ogólnego mniemania daje szczęście, a wzbudza u ogółu zazdrość, posiadał Eustachy Sanguszko. Nosił wielkie imię, wsławione piękną tradycją przodków; Bóg mu nie poskąpił ziemskich dostatków; udziałem jego były najwyższe zaszczyty i godności, otaczała go miłość ludzka i sympatja ogólna — ale mimo tych wszystkich danych do szczęścia, charakterystycznym rysem tej postaci, był pewien smutek, który go nigdy nie opuszczał. Może źródłem i powodem tego smutnego usposobienia była ta wielka wrażliwość serca, czuła na niedolę bliźnich, może tak silnie bolał nad błędami i klęskami przeszłości, a w teraźniejszości nie widział takiej poprawy, któraby była dostateczną rękojmią na przyszłość.

Rzadkie były chwile wesela w jego życiu. — Rozjaśnił się horyzont, gdy znalazł godną siebie towarzyszkę życia, słońce szczęścia zabłysło w całej pełni, gdy mu się urodził dawno oczekiwany potomek.

Szczęście krótko trwało — zmienne są koleje życia! Wnet wiadomość o jego ciężkiej chorobie zaniepokoiła kraj cały — a dziś — nie upłynęło jeszcze dwóch lat od tamtej chwili, stoimy nad odkrytym grobem i żegnamy ze łzami w oczach prawego syna Ojczyzny. — Cześć twojej szlachetnej pamięci! Oby twoja postać była wzorem dla innych, oby była i po śmierci pobudką do zacnych czynów, tak, jak była za życia i oby odżyła na pożytek kraju w twoim potomku!

Spoczywaj w Bogu — my ciebie nie zapomnimy do śmierci.

Następnie złożono zwłoki w kaplicy w grobowcach rodzinnych, na wieczny spoczynek.

Tarnów. Prócz wymienionych w poprzedniej depeszy wzięli udział w pogrzebie: minister Piętak, Adam Jędrzejowicz, arcyb. Bilczewski, biskup Nowak, biskup Czechowicz, Kaz. i St. Badeniowie, deputacja wydz. kraj. Pilat, Dąbski, Glidziuk i Onyszkiewicz, Bobrzyński, ks. Lubomirski z rodziną, ks. Paweł Sapieha, radca dworu Mauthner, dyr. Seferowicz, Wacław Zaleski, radca Dębowski, deputacja Drohobycza z wieńcem: „Miasto Drohobycz swojemu obywatelowi honorowemu", deputacja Lwowa przywiozła wieniec z napisem: „Wielkiemu obywatelowi, stolica kraju".

Śpiewał chór alumnów ruskich z Przemyśla. Przybyli nadto: delegat Akademji umiejętności dr. Fryderyk Zoll, radca dworu Laskowski, prezydent Tchorznicki, wiceprez. Płażek, prof. Bobrzyński, członek izby panów Michałowski i w. i. Zjazd z Wiednia i z całego kraju był nadzwyczaj liczny.

Kraków. (Tel. pryw.). W kościele OO. Kapucynów odbyło się dziś nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Sanguszki. Na nabożeństwo przybyli: prezydent miasta Fredlein, członkowie rady miejskiej: obywatelstwo i urzędnicy.

O godz. 11 odbyło się drugie nabożeństwo żałobne.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Przesilenie namiestnikowskie.

Wiedeń. Ze strony niektórych posłów polskich podniesiono wobec rządu wątpliwość, ażali byłoby stosownem natychmiastowe przyjęcie dymisji namiestnika Pinińskiego, a to z uwagi na znaną interpelację p. Daszyńskiego. Posłowie twierdzą, że p. Daszyński i jego przyjaciele wyzyskaliby tę okoliczność dla bałamucenia opinji publicznej pozorami, jakoby owa interpelacja była powodem ustąpienia namiestnika.

Tymczasem hr. Piniński już od miesięcy domaga się usilnie uwolnienia go ze stanowiska namiestnika i prosi o dymisję niezwłoczną.

Być może, że rząd uwzględni to żądanie, nie jest to jednak pewnem i ten tylko wzgląd powoduje przeciąganie się sprawy.

„Ex lex" na Węgrzech.

Budapeszt. Korespondent londyńskiego *Times'a* rozmawiał z Kolomanem Szellem o stosunkach na Węgrzech. Szell oświadczył, że „ex lex" przeprowadzi rząd bez żadnej deklaracji i będzie prowadził administrację dalej bez obawy, albowiem posiada po swej stronie ogromną większość. Gdyby opozycja odwołała się do parlamentu, rząd chętnie zgodzi się na próbę, wtedy bowiem okaże się dopiero, jak nieznacznemi siłami rozporządzają opozycjoniści. Na dowód, jak rząd jest pewnym poparcia ludności, nie rozwiąże on nawet parlamentu, a stosunki wewnętrzne będą tak spokojne, jak dotychczas.

Oczywiście rząd wstrzyma pobór rekruta i ściąganie podatków. Szell wyraża jednak przekonanie, że ludność sama płacić będzie podatki, chociażby tylko z tej przyczyny, że później musiałaby uiścić także procenty zwłoki.

Kronika z ostatniej chwili.

Na stację ratunkową. Na rzecz lwowskiego towarzystwa ratunkowego, złożyło „Krajowe towarzystwo zaliczkowe urzędników", jako część zysków swoich za rok ubiegły, kwotę 100 koron. P. Józef Ehrlich, właściciel kawiarni amerykańskiej, przesłał na cele stacji ratunkowej kwotę 50 koron.

Nagła śmierć. Dziś przed południem zmarła nagle, prawdopodobnie na udar sercowy, 63 letnia służąca pp. K., Katarzyna Petlowa, Zwłoki, w celu stanowczego sprawdzenia przyczyny śmierci, odstawił komisarjat do zakładu medycyny sądowej.

Wisła wzbiera. Kraków. (Tel.) Wisła wezbrała w nocy do 2 m. 50 cm. ponad zero i groziła zalewem brzegów. Nad ranem zaczęła opadać.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 kwietnia.

(fr.). W tutejszym Zakładzie kredytowym ziemskim odbyła się wczoraj konferencja przedstawicieli wszystkich banków w sprawie emisji nowej partji renty inwestycyjnej w sumie 125 miljonów koron. Postanowiono nie urządzać żadnej publicznej subskrypcji, lecz z wolnej ręki starać się sprzedać całą tę sumę. — Na pierwszy plan wybiły się obecnie chwilowo walory naftowe, dzięki temu, że cena ropy nieco się podniosła i że szanse exportu nafty austrjackiej poprawiły się. Kurs akcyj schodnickich podniósł się o 26 koron, karpackich o 24 koron. Także walory budowlane, a zwłaszcza akcje fabryk cegły i cementu, cieszyły się jakim takim popytem. — W innych kategorjach walorów przeważała stagnacja, a ruch odbywał się bardzo leniwo,

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 kwietnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·75 do 7·90, pszenica na termina od 7·60 do 7·75, żyto gotowe od 6·25 no 6·30, żyto na termina od 6·— do 6·20, owies obroczny gotowy od 5·90 do 6·25, owies obroczny na termina od 5·80 do 6·—, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany od 6·— do 6·50, rzepak od 9·— do 9·25, rzepak nowy od 8·50 do 9·—, groch pastewny od 5·75 do 6·25, groch do gotowania od 7·50 do 10·—, wyka od 4·50 do 5·75, bobik od 5·50 do 5·75, hreczka od 6·25 do 6·50, kukurydza nowa od 5·50 do 6·—, kukurydza stara od —·— do —·—, chmiel za 56 kilo od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 70·— do 85·—, koniczyna biała od 50·— do 90·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 90·—, tymotka od 35·— do 40·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 16·50 do 16·75, ekskontyngent od 9·25 do 9·75.

— **Targ zbożowy na Kleparzu.** Kraków 24 kwietnia.

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·50 kor., czerwoną od 7·90 do 8·40 kor., żółtą 7·90 do 8·40 kor., żyto od 7·— do 7·35 kor., jęczmień brow. od 6·70, do 7·— kor., na kaszę 5·80 do 6·15 kor., owies 6·— do 6·40 kor., rzepak do —·— do —·—. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Berlin** 24 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·75, Staatsbahny 146·75, Disconto Comandit 189·—, Berlińskie Towarz. handl. 157·50, Laura 222·—, Bochumy 186·25. Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warszaw. wied. 187·50, Kolej morza Śródziemnego 96·—, Kolej Meridionalna 140·—, Losy tureckie 131·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 183·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 385·75, Lombardy 13·75, Kolej Henry 109·75, Niemiecki bank narodowy 120·75, Kanada Profered 129·40. Akcje żeglugi hamburskiej 107·00; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Wiedeń** 25 kwietnia. Giełda poranna. Godz. 10 min. 30. Marki 117·—, renta majowa 100·75, węgierska renta koronowa 99·50, akcje austr. zakł. kredyt. 672·50, akcje węgierskie 723·—, akcje Anglobanku 275·50, akcje Unionbanku 526·50, akcje Bankvereinu 486·—, akcje Laenderbanku 415·—, akcje kolei państwowych 684·—, Lombardy 44·50 akcje kolei Elbethal 441·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 390·50, akcje Rima Muranji —·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 118·—, ruble 252·50, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% listy zast. Banku kraj. 99·—, 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·25. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 kwietnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Starzeński z Krakowa. Dr. H. Nathansohn z Husiatyna. L. Kobylska z Czyszkowa. M. Kohn z Budapesztu. J. Knecht z Budapesztu. M. Misiński z Tarnopola. M. Taubenfeld z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Białoskórski ze Staj. W. Barański z Łukawicy. W. Mysłowacki z Mochaczowa. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. J. Chełmicki ze Stanisławowa. S. Cieński z Wodnika. J. Bednarowski z Holeniszczowa. S. Parnes z Podwołoczysk. W. Bunsch z Jarosławia. N. Löw z Wiednia. H. Wolf z Wiednia. D. Langer z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

NEKROLOGIA.

†
JADWISIA
najukochańsza córeczka
Leona i Heleny z Lankoszów Schneidów
uczenica IV klasy szkoły ewangelickiej
zasnęła w Panu po długich cierpieniach w 10 wiośnie życia, dnia 25 kwietnia 1903.

Na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 27 kwietnia br., z domu żałoby ulica Krzywa l. 6 na cmentarz Łyczkaowski o godz. 2 po południu zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych w nieutulonym smutku pogrążeni rodzice i rodzeństwo.

„Concordia" A. Kurkowski.

†
WŁADZIO
najukochańszy syn
Antoniego i Ludwiki Oprysk
usnął w Panu 24 kwietnia br. w 7 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 26 kwietnia 1903 o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Podwale l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 24 kwietnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.